1

Helena Malczewska

Helena Malczewska

DZIEŃ

GRZECZNEGO WŁADZIA.

DZIEŃ
GRZECZNEGO WŁADZIA

w rymowanych ustępach opowiedziany dziatwie;

z dodaniem różnych wierszyków

przez

JANA CHĘCIŃSKIEGO.

Z 12ma drzeworytami

rysunku

JULIUSZA KOSSAKA.

WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
1867.

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001005426673

Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby exemplarzy.

w Warszawie dnia 19/31. Lipca 1866 roku

Cenzor J. A. Rogalski.

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

II. 427. 303

1969 D 696/1

Słówko od Autora.

Pisząc obecną książeczkę, miałem na myśli nie tylko drobną, ale i starszą dziatwę. — Gdzie liczniejsza rodzina, tam często starsze dzieci w chwilach wolnych od innego zajęcia, czytują powiastki młodszym; niechże ich trudy wynagrodzą się tém, ze znajdą tu wiele rzeczy i dla swego pojęcia. —

Co do formy, lubo jest rymowaną, nie obowiązuje przecież dzieci uczyć się każdego ustępu na pamięć. Są tu wierszyki i na ten cel przeznaczone, powiastki nie zbyt długie, umieszczone gdzieniegdzie w pierwszéj, a wiecéj w drugiéj części.

Niektóre ustępy, naśladowałem z wysoko cenionego w tym rodzaju francuzkiego poety Ludwika Ratisbonne i takowe, nie chcąc aby mnie pomówiono o przywłaszczanie cudzych myśli, oznaczyłem przy tytułach gwiazdkami. —

Do dzieci.

Hej! jasnowłose
Główki figlarne,
Znowu Wam niosę
Na białém czarne!
W obrazku — w rymie,
Nauka świeci,
Toć nie zadrzymie
Ciekawość dzieci. —
Lecz z Waszą chętką
Znamy się przecie,
Wiemy jak prędko
Książeczki drzecie....
Jeszcze z nich główka
Nic nie bogata,
Już pokojówka
Kawałki zmiata!

Więc Was o! mali,
Proszę jak mogę,
Byście obrali
Przeciwną drogę:
Gdy Wam bez przerwy
Książki kłopotem,
Uczcie się pierwéj,
A drzyjcie potém!
Lub jeszcze lepiéj
Bez zaprzeczenia,
Gdy się odczepi
Chętka zniszczenia,
Gdy przeczytaną
Książkę bez plamy,
Po Was, dostaną
Biedni od mamy.
Bo Wy w roskoszy...
A są i biedni
Którym brak groszy
Na chleb powszedni,
Co wiodąc z pracą
Żywot nie łatwy,
Nie mają za co
Ucieszyć dziatwy! —

J. Ch.

Co to za jeden ten grzeczny Władzio?

Mały Władeczek śliczny chłopczyna,
Ma składną postać, niebieskie oczy,
Ósmy rok życia ledwie zaczyna,
A już do książki bardzo ochoczy.
Już z syllabami idzie mu gładko,
Już po ołówku kréseczki stawia,
A na przechadzce z ojcem lub matką,
Każda go nowa rzecz zaciekawia,
Więc wypytuje, gdy go co znęci,
Starsi tłómaczą jasno, najprościéj,
On pilnie słucha, — i już w pamięci
Ma pożytecznych dość wiadomości. —
Ależ co prawda, mały Władeczek
Ma dobrą pamięć, to łaska święta!
Lubi wierszyki, to też bajeczek,
Różnych powiastek, dużo pamięta. —

Przytém posłuszny ojcu i mamie,
Chętnie się każdéj oducza wady,
Nigdy nie psoci, nigdy nie kłamie,
Szanuje starszych, słucha ich rady.
Toż gdy w gościnę pójdzie do kogo,
Lub gdy znajomi dom nawiedzają,
Wszyscy odchwalić go się nie mogą,
I swoim dziatkom za wzór stawiają.

* *
*

Otóż przed Wami nowa książeczka,
O takim chłopcu powiastkę mieści,
Jeden dzień tylko z życia Władeczka,
Spisany tutaj w niedługiéj treści. —
Lecz dzień nastręczy chwilek nie mało,
By poznać bliżéj to grzeczne dziecię,
A gdy poznacie, zaręczam śmiało,
Że wszyscy Władzia kochać będziecie. —

Przebudzenie.

Świeci słońce łaską Bożą,
Już po domach gwarno, hożo,
Na ulicach dużo ludzi —
I Władzio się ze snu budzi.
Nie krzywi się jak mazgaje,
Lecz z łóżeczka prędko wstaje,
I wesoły, uśmiechnięty,
Na pierś kładzie krzyżyk święty.
Wdziewa sam bez pomocniczki,
I pończoszki i trzewiczki,
Potém biegnie bez wołania,
Do umycia, do ubrania.

Władzio się myje i ubiera.

Patrzcieno dzieci jak Władzio się myje.
Rączki i buzię i piersi i szyję. —
Może myślicie, że to ciepła woda?
Gdzietam! zimniutka! to też zdrowia doda.
Niech w ciepłéj wodzie myją się piecuchy,
Każdy z nich będzie wybladły i suchy;

Władzio do takich dzieci nie należy,
Dla tego zawsze rumiany i świeży.
Ot, już umyty, wypłukał usteczka,
Teraz służąca ubiera Władeczka. —
On nie grymasi jak płaksy, brzydale,
Co się bez mamy nie chcą ubrać wcale,
Żadna służąca nie ma z nim kłopotów,
Patrzcie, już Władzio do pacierza gotów,
Czysty, ubrany, główka uczesana. —
Poszedł przed Obraz, pada na kolana,
On wie, że dziatkom pobożnym Bóg sprzyja,
Mówi Ojcze nasz i Zdrowaś Maryja,
I Wierzę w Boga, potém Dziesięcioro.
A mówi wolno, wyraźnie, z pokorą,
Modląc się, nie ma śniadania w pamięci,
Nie patrzy na bok, ani się nie kręci,
A po paciorku przed Najświętszą Panną,
Jeszcze dodaje modlitwę poranną.
Nawet mu o niéj przypomnieć nie trzeba
To też mu Pan Bóg błogosławi z Nieba. —

Modlitwa poranna.

Otóż i ze snu podnoszę głowę,
Ojciec i mama oddawna wstali,
Bracia radośni, siostrzyczki zdrowe,
Kto żyje, pracą już Boga chwali.
Słońce się wzbiło po nad dąbrowy,
Poranną piosnkę nucą ptaszęta,
Za noc szczęśliwą, za dzionek nowy,
Bądź pochwalona o Trójco Święta!

Kto zacnym trudem dostatki mnoży,
Kto ich w poczciwéj myśli używa,
Niechże i dzisiaj z dobroci Bożéj
Przyświeca nad nim dola szczęśliwa! —
Jak wczoraj płacz go wzruszał nędzarzy,
Niechaj tak o nich i dziś pamięta,
W prawych zamiarach niech mu Bóg darzy,
Miéj go w opiece o Trójco swięta!

Kto z nędzą walcząc od złego stroni,
A niedostatek znosi w pokorze,
Kto w łzach, od pracy nie cofa dłoni,
Zlituj się nad nim Wszechmocny Boże!

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

Niech ręka Twoja boleść odeprze,
Niech go odstąpi dola zawzięta,
Od dziś, niech życie błyśnie mu lepsze,
Pociesz biedaków o Trójco Święta!

Poczciwym ludziom błogosław Panie!
Błędnym rzuć światła promyk łaskawy,
W zwątpiałych sercach wznieć zaufanie,
Grzeszników natchnij chęcią poprawy. —
Prowadź Twe wierne do zgody, cnoty,
Co razem z niemi w niebie poczęta,
Rozwesel smutnych, utul sieroty,
Bądź dla nich matką o Trójco Święta!

I ja, co w życia wstępuję wiosnę,
Padam przed Tobą w kornéj postaci,
Niech na pociechę rodzicom rosnę,
Niechaj się stanę chlubą współbraci.
Niech ku dobremu dusza się garnie,
Czcią i miłością Boga przejęta,
Nie daj mi przeżyć dnia tego marnie,
Bądź pochwalona o Trójco Święta!

Po pacierzu.

Po modlitwie dusza rada,
Czujem w niej pociechy znamię,
Więc i Władzio wesół, składa
Pocałunek ojcu, mamie. —
Na dzień dobry, siostrę, brata,
Ściśnie z serca jak Bóg każe;
A na stole już herbata,
Woda kipi w samowarze;
Już bułeczki przyniesiono,
Jest i kawa i śmietanka,
Ale Władzio, jeszcze pono
Nie zasiądzie do śniadanka....

Czemu?.. patrzcie lube dziatki,
On w klateczce ma czyżyka,
On w doniczkach chowa kwiatki,
Więc się do nich wpierw przymyka.
Czyżykowi, ból więzienia
Choć staraniem wynagradza,
Sypie ziarna, wodę zmienia,
Między kratki cukier wsadza. —
Potém, podlać każdy kwiatek
Własną rączką się nie wzbrania,
A dopiero na ostatek,
Sam zasiada do śniadania. —
Bo Władziowi jak najściśléj
Słówka te utkwiły w głowie:
„Kto o sobie najpierw myśli,
„Ten się samolubem zowie.“

Przy śniadaniu.

Znam ja takie brzydkie dzieci,
Co to ledwie dzień zaświeci,
Każde nim z łóżeczka wstanie,
Najpierw krzyczy o śniadanie:
Co bułeczki gdy przyniosą,
Zaraz do nich pędzą boso,
Rwą koszyczek całą zgrają,
I największe wybierają, —
I żarłoka znam nie lada,
Co się do bułeczek skrada,
Chwyta je niepostrzeżony,
I ogryza na dwie strony.

Są i tacy dobrodzieje,
Co gdy mama kawki wleje,
Chcą herbatki; gdy herbatki,
Krzyczą kawki! brzydkie dziatki! —
Znam nareszcie kawalera,
Co wszystkiego się napiera,
Chce herbatki, chce śmietanki,
Kawki, bułki, ciastka, grzanki,
Chlebka, masła, cukru, mleka,
Aż rózeczki się doczeka. —
Ale Władzio, na śniadanie
Tém się cieszy, co dostanie;
On po kawce, czy herbatce,
Podziękuje ojcu, matce,
Przeżegna się cichuteczko,
I już siedzi nad książeczką. —

Nauka.

Bije dziewiąta, a o tym czasie,
Brat i siostrzyczka od dawna w klasie,
Ojciec Władeczka już także w biórze,
Gdzie codzień miewa zajęcie duże. —
Tylko się w domu zostaje mama,
Z najmłodszym synkiem pracuje sama,
Początków nauk różnych udziela,
Potém mu przyjmie nauczyciela.
Władzio książeczkę przy niéj rozkłada,
A już porządniś z niego nie lada,
Książeczka czysta, plam ani troszki,
Niepozwijane u kartek rożki,
Nie tak jak u tych małych brzydali,
Co gdyby dzisiaj książkę dostali,
Jutro już będzie stłuszczona cała,
Jak gdyby na niej pieczeń leżała!

Nasz grzeczny chłopczyk stojąc przed matką,
Już drugą stronę czyta dość gładko,
Ani się znudzi, ani się skrzywi,
Słucha poprawek jak najcierpliwiéj.
Bo kto się w młode nie uczy lata,
Późniéj ulice chyba zamiata,
Lub czyści buty, lub chodzi z piłą,
Tak już z niejednym nieukiem było....
Oj dziatki! biada leniuchom w świecie!....
Widzicie, Władek już na kajecie
Pisze kreseczki w równiuchnym rzędzie,
A potém ślicznie bawić się będzie. —

4
UBOGI

Ubogi.

Władzio dobrze się uczył, mama popieściła,
Po nauce zabawka i zdrowa i miła,
Więc chłopczyna książeczki w szufladzie zamyka,
Wydobył z szafki biczyk, wózek i konika;
Hejże ha! po pokoju, a pokój jest duży,
Zabiera się jegomość do wielkiéj podróży.
Wtém ktoś poruszył klamkę, drzwi się otworzyły,
W progu stanął dziadunio siwy i pochyły,
Oczy na pół przygasłe, twarz zapadła, blada,
W dłoni kij, a przez ramię zgrzebna torba spada, —
— „Niech będzie pochwalony!“ rzekł pokornie dziadzio,
— „Na wieki wieków, amen!“ odpowiedział Władzio. —
A mama już z woreczka grosik wydobyła,
I przez syna starcowi jałmużnę posyła. —
Władzio wziął grosik, poszedł, lecz z połowy drogi
Wrócił... — „O mamo! — rzecze, — spojrz jak ten ubogi

Wybladły, jak się trzęsie.... dzisiaj nie jadł może....
Pozwól mamo, niech ja mu trzy grosze dołożę;
Miałem sobie ciasteczko kupić na spacerze,
To już wolę, niech dziadek na chleb je zabierze!“ —
— „Chętnie! — odrzekła mama, — chętnie drogi synku!“ —
I Władzio rad, jak zwykle przy dobrym uczynku,
Cztery grosze dziadkowi położył na rękę,
A starzec, widząc wszystko, za całą podziękę
Rzekł zwolna: — „o kochana, poczciwa dziecino,
„Niechże na Ciebie łaski Wszechmocnego spłyną!
„Niech cię Bóg błogosławi i Najświętsza Matka!“
I mówiąc pacierz odszedł, a w serduszku Władka
Dziwna radość powstała, twarz uśmiechem świeci.
Bo to szczęście, gdy starcy błogosławią dzieci.

Rozmowa z mamą.

Ubogi odszedł, a Władeczek żwawy,
Wraca nareszcie do swojéj zabawy;
Konik już niby niecierpliwie bryka,
Trzeba do wózka zaprzęgnąć konika,
Trzeba pojechać.... lecz małe nieboże,
Coś o tym dziadku zapomnieć nie może;
Ciągle mu w oczach ta twarz nieszczęśliwa,
Więc się od wózka rad nierad odrywa
I pyta mamy: „Mateczko?...
— „Co dziecię?...
— „Czy dużo takich ubogich na świecie?
— „Oh! dużo! bardzo dużo!
— „A dla czego
Oni nie mają tak jak my wszystkiego?“
— „Widzisz Władeczku, czasami się zdarza,
Że najbogatszy wyjdzie na nędzarza....

Jedni biednieją z własnéj winy, inni
W nieszczęsną dolę wpadają niewinni,
Lecz nad wszystkiemi jest boska opieka,
Bo Stwórca w serce każdego człowieka
Wlał miłosierdzie dla biedniejszéj braci,
Które i tutaj i w niebie odpłaci. —
Wprawdzie nie jeden sknera, nieusłużny,
Chociaż bogaty, nie daje jałmużny;
Lecz kto dla nędzy nie czuje litości,
Do łaski niebios niech prawa nie rości!
Pamiętaj o tém drogie dziecie moje,
Nie wszyscy mają jak nasze pokoje,
Nie wszyscy mogą miéć taki dostatek...
Jest wiele biednych... i starców i dziatek....

. . . . .

Lubisz wierszyki, więc jeśliś ciekawy,
Posłuchaj, potém wrócisz do zabawy. —

Biedni.

(Wierszyki, które mama przeczytała Władziowi.)

O jakże bujne pól naszych plony,
Jakże ich widok duszę zachwyca!
Tu żyto, jęczmień, a z tamtéj strony
Złocistym kłosem szumi pszenica.
Zabrzękną sierpy i plenna gleba,
Dla wszystkich ludzi dostarczy chleba! —
Dla wszystkich?... niewiem... są pono biedni,
Którzy nie mają na chleb powszedni!

* * *

U nas owieczki puszą się wełną,
Len i konopie kwitną radośnie,
I jedwabniczych kokonów pełno.
A znów gdzieindziéj bawełna rośnie;
Jak z tego przemysł nitek naprzędzie,
Dla wszystkich ludzi ubranie będzie!
Dla wszystkich?... niewiem... choć zima bieży,
Są biedni, którym braknie odzieży!

* * *

Naturo! wzorze najtkliwszéj matki!
Twe dobrodziejstwa jakże rozległe!
Ty na pałace, dworki i chatki,
Dajesz marmury, drzewo i cegłę;

Ileż z nich schronień wygodnych stanie,
Dla wszystkich ludzi będzie mieszkanie!
Dla wszystkich?... niewiem... oh! bez wątpienia
Są biedni, którym braknie schronienia!

* * *

Co na budowę niezdatne w lesie,
To nas od zimna ochroni w mrozy;
Wieśniak do chaty chróstu naniesie.
Miasta zakupią drew pełne wozy;
Żartujem z ciebie zimo zakrzepła!
Dla wszystkich ludzi wystarczy ciepła!...
Dla wszystkich... nie wiem... oh! dziatwo miła!
Iluż mróz biednych do grobu zsyła!

* * *

Dzieteczki! w główek młodzieńczych trudzie,
Pomyśleć o tém i na was koléj....
Bóg wiele daje... Ale czy ludzie
Dobrze spełniają głos Jego woli?
Wszak co On dłonią śle dobroczynną,
Dla wszystkich w równi starczyć powinno...
Dla wszystkich!... jednak... żal pierś kaleczy,
Są biedni, którym brak tylu rzeczy!

Mama wychodzi z domu.

— „Władeczku, rzekła mama, ja wyjdę na miasto,
Porobiwszy sprawunki, wrócę przed dwunastą.
Tymczasem Małgorzata przy tobie zostanie,
Baw się ładnie, spokojnie, bądź grzecznym kochanie,
Bo choćby i służącéj w pokoju nie było,
Będę wiedzieć o wszystkiém, co się tu robiło...
Ty wiesz, że każdéj matce ten paluszek mały,
Zaraz powie czy dzieci bardzo figlowały...

Zresztą, choćby nikt z ludzi nie patrzył na psoty,
Nieujdziesz przed bacznością Najwyższéj Istoty;
Przed Bogiem się nieskryje rzecz przed ludźmi skryta,
Bóg nawet w twém serduszku, w twojéj myśli czyta,
On wie o każdéj chęci, o każdym zamiarze,
I dobrych wynagradza, nieposłusznych karze!
Niechże cię więc od psoty aniołowie strzegą;
A ja w mieście Władziowi kupię coś ładnego.“

Parada.

Konik się zmęczył, ot! maszże tobie!
Musi wypocząć niby przy żłobie,
Pod krzesłem stajnia wraz dla konika,
Pod drugiem Władzio wózek zamyka. —
Potem do szafki swojéj pobieży,
Dobywa wielkie pudło żołnierzy.
Tu pan Jenerał ma strój bogaty,
Tam kawalerja, daléj armaty.
Potem pułk cały ślicznéj piechoty,
A w oddaleniu staną namioty.
Władzio król niby; ustawia, składa.
Już się szykuje wielka parada!
Jenerałowie zagrzmią komendą,
Wnet maszerować żołnierze będą.
A jak się wojsko zmęczy paradą,
To do obozu wszyscy pojadą. —

Małgosia sobie siada zdaleka,
Na widowisko wspaniałe czeka;
„Marsz! marsz!“ już rusza oddział piechoty,
Już i konnica idzie w obroty,
Huzary pędzą za artyleryją,
A król pochwala lub gani serjo,
Znać że w nim wojska całego dusza;
Bo sam sprężyny wszystkie porusza. —

* * *

Małgosia patrzy jak najciekawiéj,
Lecz gdy się Władzio tak pięknie bawi.
Pościerać kurze poszła do sali,
Mówiąc że wróci w kwadrans najdaléj. —

Pokusy.

Parada ukończona, armja tekturowa
Napowrót się do szafki w wielkiém pudle chowa.
Jakoś nudno Władziowi: a więc się wynosi.
Aby przez pokój ojca dobiedz do Małgosi.
Lecz ojcu na bióreczko, dziś właśnie przysłali
Coś, co zaledwie dotknąć, samo się zapali...
Puf! nietrzeba zapałki i płomyk zaświeci!
Że też takich zabawek nie robią dla dzieci!...
„Aj! — myśli sobie Władzio, — tu niema nikogo,
Sprobuję!... przecież meble powiedzieć nie mogą!"
I już przystawia krzesło, bierze się do dzieła...
Wtém... straszna mu powiastka w pamięci stanęła,
Powiastka o chłopczyku z bardzo płochą główką,
Co mało się nie zabił ojca dubeltówką!
— „Eh! boję się — rzekł Władzio; wtém spojrzy na okno,
A tam w słoju, smażone wisieneczki mokną...
— „No! to nie dubeltówka, zjem kilka najśmielej,
Słoik z konfiturami przecież nie wystrzeli!"

I przysunął krzesełko, już za sznurek kręci,
Lecz inna znów bajeczka stanęła w pamięci...
— A cóż mi te wierszyki tak marudzą w głowie!
Otóż zjem na złość bajce i nikt się nie dowie!"
I stojąc na krzesełku znowu się przymyka,
Lecz kiedy miał odwiązać sznurek u słoika,
Jakiś głos, choć nikogo nie było dokoła,
Najwyraźniéj, jak gdyby w nim samym zawoła:
— „Władeczku co ty robisz? gdzież matki przestroga?
„Czy zapomniałeś o tém, że źrenica Boga
„Patrzy na twój postępek? przeżegnaj się dziecię
„I odejdź — bez wisienek obejdziesz się przecie."
I Władzio, tajemniczéj rady usłuchawszy,
Nieruszył wisień, odszedł weselszy, i żwawszy,
Wziął złoconą książeczkę, dar ojcowskiéj łaski,
I przeglądał kolejno prześliczne obrazki. —
A teraz drogie dzieci, jeśli które życzy
Wiedzieć, jak się nazywa ów głos tajemniczy,
Powiem: oto głos, który każdy człowiek słyszy
Zawsze, na każdém miejscu, czy w gwarze czy w ciszy
Głos wewnętrzny, co dobre uczynki pochwala,
Złe gani, co za grzechy wstydzić się zniewala,
Co niegodziwych ściga jak mara straszliwa,
Niezapomnijcie, że się sumieniem nazywa. —

Straszna powiastka o Adasiu co wszystko ruszał —

(którą sobie Władzio przypomniał, kiedy chciał poruszyć maszynkę do ognia na biórku ojca).

Adaś z małą figurką,
Zwinny, lekki jak piórko,
W każdy kącik się wtłoczy,
Wszystko ruszy, co zoczy. —
Próżno ojciec z mateczką,
Proszą, grożą rózeczką,
Dają ciastek, łakoci,
Adaś psoci i psoci!
Tu jest, tu go już niéma,
Nie go w miejscu nie wstrzyma.
Nieposiedzi i chwili,
Choćby gwoździem przybili.
Co położą na stole,
Zaraz w oczy go kole;
Co na biórku, w kredensie,
On przerzuci, przetrzęsie;

On się nawet dostanie,
Do obrazów na ścianie;
Jednem słowem powiadam,
Strach! jak psocił pan Adam!
Raz, gdy w jakąś rocznicę,
Wyszli z domu rodzice,
Ojcu fuzję przysłali
I zanieśli do sali. —
Ot i masz tam psotnika!
Wnet się Adaś przymyka,
I choć mały jak figa,
Dubeltówkę już dźwiga. —
Każda śrubka go nęci,
Wszystko rusza i kręci,
Wtém nacisnął sprężynę,
„Boże ratuj! bo zginę!“...
Fuzja, gdyby armata,
Pali, z rąk mu wylata,
Adaś pada bez duszy,
Leży, ani się ruszy!
Wszystkie mury zadrżały,
Lustro prysło w kawały,
I uczona papuga
Bęc na ziemię jak długa!

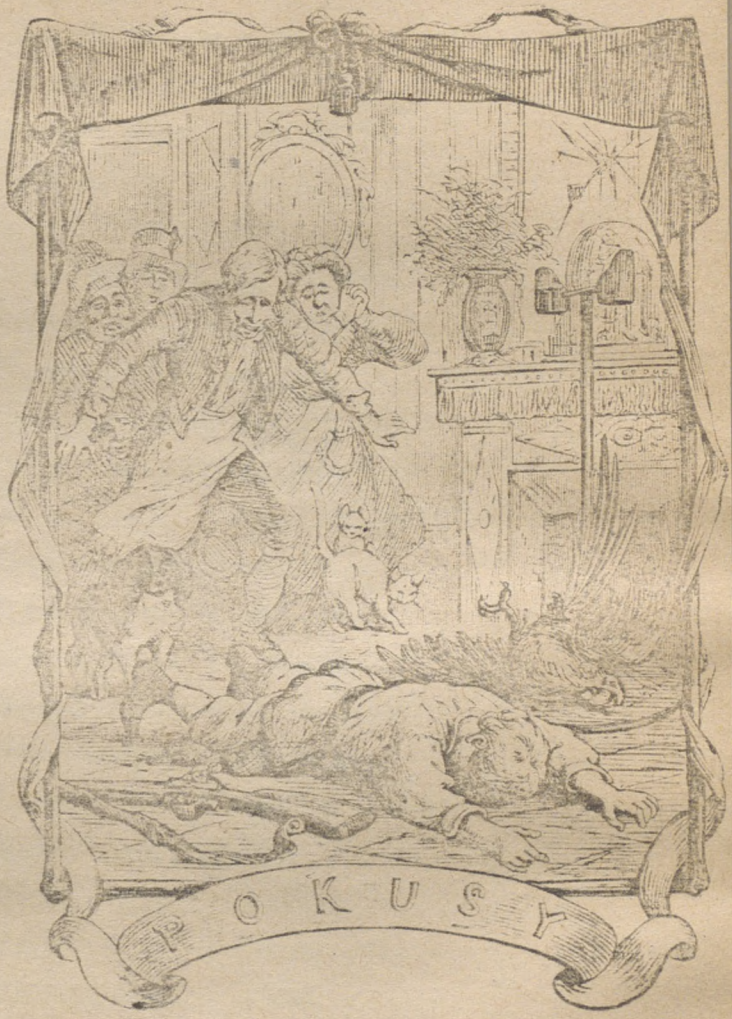
POKUSY

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

Krzyk się w domu rozlega,
Cała służba nadbiega,
Lokaj pędzi od szczotki,
Za nim piesek, dwa kotki,
Daléj panna służąca
O kucharza potrąca.
Kuchcik blady śmiertelnie,
Ledwie trzyma patelnię,
Nawet Jędruś od koni,
Za wszystkiemi wnet goni!
„— Co za wrzaski, za chryje?
— „Co? pan Adam nieżyje!!"
Lecz się Adaś porusza,
Ledwie miga w nim dusza.
Głowa płonie, to stygnie,
Bredzi w strasznéj malignie.
Ojciec wbiega: „aj duszko!
Coś ty zrobił!! pójdź w łóżko;"
Mama traci nadzieję,
Biedna, płacze i mdleje!
Przyszedł doktor, wnet leki
Przyniesiono z apteki,
Gorżkie, brzydkie mikstury,
Proszek żółty i bury.

Adaś miesiąc biedował,
Z przelęknienia chorował,
Jadł bez żadnéj odmiany,
Klejek z kaszki owsianéj!
Wreszcie wychudł jak nitka. —
Ruszać wszystko rzecz brzydka.
Jeszcze potém czas długi,
Płakał pięknéj papugi.
Aż wyzdrowiał, i przecie
Raz się psotne to dziecię,
Po tak strasznym wypadku,
Poprawiło w ostatku. —

*Jabłuszka na poddaszu —

(druga bajeczka, którą przypomniał sobie Władzio, kiedy się dobierał do wisienek).

Raz, dla przyczyny dotąd niewiadomej,
Został się sam w mieszkaniu Pawełek łakomy;
Rzekł więc do siebie! — „Służąca daleko,
Przegotowywa śmietankę i mleko,
To ja tu sobie w miłuchnéj zabawie,
Balik wyprawię!“
I nasz Pawełek nietracąc czasu,
Na paluszkach bez hałasu,
Po schodach na poddasze skrada się łakomie,
Gdzie wiedział, że jabłuszka leżały na słomie.
Aj! to gratka wyśmienita,
Zaraz jedno, drugie chwyta,
Trzecie, czwarte zajada,
Bo był żarłok nielada!

Lecz kiedy chce się wynieść już dobrze opasły,
Wiatr zawiał, paf!... i drzwi się przed nosem zatrzasły.
Aj! co tu robić? klamka z drugiéj strony....
Pawełek sztuka, puka przestraszony,...
Woła mamy i papy, nikt, nikt nieprzychodzi,
Ot! i w więzieniu łakomy dobrodziéj!
Upłynęła godzina, potém druga jeszcze,
Od jabłek, coś w żołądku chwyta go jak w kleszcze;
Zimno mu, bo to jesień, więc zębami dzwoni,
Wreszcie noc nastepuje, — a! niech Pan Bóg broni!
Pawełek znowu krzyczy, zachrypł do ostatka,
Potém słucha... ktoś idzie... kto?... łatwo zgadniecie...
Któż usłyszy płacz dziecka jeżeli nie matka?...
To też ona Pawełka uwolniła przecie.
Lecz otwierając rzekła: „tak łakomcom bywa!
„Zostałeś ukarany, kara sprawiedliwa,
„A teraz mój Pawełku, niechże ta nauka,
„Poprawą do serduszka twojego zapuka!
„Łakomstwo do kradzieży posuwa najgładziéj,
„A kradzież do więzienia łakomych prowadzi.“ —

Pakiecik.

Cześ i Zosia powrócili;
Zaraz w domu raźniéj, miléj,
Władzio wita siostrę, brata,
Jakby tęsknił ze trzy lata.
Już Małgosia zwinna, żywa,
Do obiadu stół nakrywa,
Już i ojciec blisko bramy,
Tylko coś niewidać mamy...
Władzio trochę niecierpliwy
Patrzy w okno... coż za dziwy?

Podarunku czeka z miasta,
Więc ciekawość w nim podrasta...
Wreszcie, drzwi się uchyliły,
Dzieci biegną ile siły,
— „Mama! — mama! mówią z krzykiem,
— „Za nią chłopczyk z pakiecikiem!“
I wnet każde mamę wita,
Lecz choć chętka bodzie skryta,
Nikt się wiedzieć nie napiera,
Co pakiecik ów zawiera. —
Ojciec sam go w ręce bierze...
Aj! zgadnijcie co w papierze?...
Władzio aż się wziął za głowę,
Wszak to buty safianowe!
Buty, jakie ojciec nosi,
Nie trzewiczki jak dla Zosi,
Męzkie buty, ręczyć mogę,
Tylko na maleńką nogę, —
Władzio w szczęściu aż oniemiał,
On bucików jeszcze nie miał,
Więc dziękuje, klaszcze w dłonie,
Buzia mu rumieńcem płonie;
Zaraz siada i przymierza,
Skrzypi głośno skóra świeża,

40a

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

PAKIECIK

I krój wszystkim się podoba,
Jak ulane leżą oba,
Każdy tupie jak podkuty,
Jedném słowem, śliczne buty! —
Władzio jeszcze raz w podzięce
Ucałował mamie ręce;
A ten głosik tajemniczy,
Co z nas samych za złe krzyczy,
Szepnął jakby prosto w uszko:
„Widzisz Władziu, widzisz duszko,
„Byłeś grzeczny, — choć sam w domu,
„Niespsociłeś nic nikomu,
„Więc ci niebo radość zsyła,
„Mama śliczną rzecz kupiła;
„Bo we wszystkiém boska władza
„Dobre dzieci wynagradza...“

Przy obiedzie.

Ot i do stołu Małgorzata prosi;
Więc matka, ojciec, później Cześ przy Zosi,
A na ostatku, jak młodszym wypada,
Władzio przy mamie spokojnie zasiada.
Już rozniesiono z rosołem talerze,
Lecz Władzio jeszcze łyżeczki nie bierze,
Bo jako starsi, każde dobre dziecie,
Musi najpierwéj przeżegnać się przecie.
Prócz tego, Władzio jeść nigdy nie zacznie,
Aż się serwetą poosłania bacznie,
Niechce sukienki poplamić, bo czuje
Ze na nią ojciec nie lekko pracuje. —
Potém jé rosół, wie że to rzecz zdrowa,
Więc się na lepsze przysmaczki nie chowa,
A gdy potrawa idzie na stół świeża,
On nie nadstawia najpierwszy talerza,

Czeka cierpliwie, siedzi jak najskromniej,
Przecież mateczka o nim niezapomni;
Nie woła: „jeszcze!“ — jak mali żarłocy,
Co chcą jeść więcéj niżeli w ich mocy.
Gdy czego żąda, prosi grzecznie, z cicha,
Na łyżkę potraw palcem nie popycha,
Dmucha na każdą jeżeli gorąca,
A do rozmowy starszych się nie wtrąca,
Bo to nieznośne, wierzajcie miproszę,
Gdy malcy wszędzie wciskają trzy grosze. —
Władzio wie czego przyzwoitość wzbrania,
Więc odpowiada tylko na pytania;
A gdy ostatnią potrawę podano,
Zjadłszy, nie wstaje aż starsi powstaną. —
I znów za hojne dobrodziejstwa Boże,
Najpierwéj Stwórcy dziękuje w pokorze,
Potem rodzicom, a bratu i Zosi,
Za towarzystwo całuska przynosi,
I przez chwileczkę, swobodny, wesoły,
Poigra z niemi nim pójdą do szkoły. —

Po obiedzie.

Patrząc na figle kochanych dzieci,
I ojcu lepsza chwilka przeleci,
Pali cygaro, popija kawą,
A malcy w koło gonią się żwawo.
Lecz na zegarze już druga prawie,
Już starsze dzieci książki pobrały,
A po obiedzie, po czarnéj kawie,
Ojciec się prześpi kwadransik mały.
Więc w domu cisza w téj porze bywa,
Władzio klateczkę z ptaszkiem nakrywa,
Bo taki sposób najlepszy właśnie,
By nie świegotał, gdy ojciec zaśnie. —
Są dzieci brzydkie, niesforne, płoche,
Niewarte dobrych rodziców łaski,
Co kiedy starsi zdrzémną się trochę
One największe sprawiają wrzaski!

Z takich brzydali, każdy ladaco,
Jest dla całego domu niemiły,
Nie wie, że ojciec znużony pracą,
We śnie pokrzepia zdrowie i siły;
Że ten spoczynek szanować trzeba,
Bo gdy choroba ojcu nadbieży,
Dzieciom zabraknie kawałka chleba,
Ciepłego kąta, całéj odzieży. —
Ale nasz Władzio wie dobrze o tém,
On nie z przymusu, lecz z przywiązania,
Niezbudzi ojca żadnym łoskotem,
I jeszcze drugim gwarzyć zabrania.
On na paluszkach, cichutenieczko,
Poszedł pod okno, siadł nad książeczką.
A w téj książeczce mnóstwo się mieści
Bajek, obrazków, ślicznych powieści. —
Więc Władzio czyta pocichu, gładko,
To o dziewczynkach, to o chłopczykach;
A przed wieczorem z ojcem i z matką,
Pójdzie na spacer w nowych bucikach.

*Parzona leguminka —

(powiastka, którą Władzio przeczytał w czasie spoczynku ojca).

Julcia, dziewczynka posłuszna i miła,
Miała wad mało, czego wszystkim życzę,
Tylko za bardzo lubiła
Ciastka, karmelki, słodycze. —
To też najczęściéj przy stole,
Wszystkiego jedząc ledwie, odrobinkę,
Myślała sobie: „ja zaczekać wolę
„Na wyborną leguminkę“....
Otóż, jednego razu, przy niedzieli pono,
Julcia ostrzyła ząbki na babkę parzoną,
Więc chociaż głodna, łakotnica mała,
Zupki, mięsa, jarzynki ledwie skosztowała.
Wreszcie przynieśli babę ogromną, nadętą,
Że prawie dosięgała do brzegów półmiska....

— „Ot, to mi leguminka! to prawdziwe święto!“ —
Myśli Julcia, i chciwie oczętami błyska. —
I już smak wyborny wróży,
I zawczasu ślinkę łyka,
I talerzyk swój przymyka,
Byle dostać kawał duży. —
Mama, jakby umyślnie większą porcję kraje,
I oblawszy ją sokiem córeczce podaje.
Ale o dziwy! babka z talerzyka,
Prawie w oczach Julci znika!
Jakby dla jéj udręczenia
Kurczy się, i z kawała w kawałątko zmienia.
Juleczka patrzy, co powiedzieć nie wie,
Nareszcie z płaczem rzuca łyżkę w gniewie.
— „A to co? — mama z uśmiechem zapyta,
Dla czego niejesz? babka wyśmienita!“ —
Ale Julcia naprzemian rumiana i blada,
Rzecze: „kiedy ta babka sama siebie zjada!“ —

* * *

Na to, mama łagodnie do swojéj pieszczotki.
— „Oducz się Julciu chować na same łakotki,
„Bo często jak ta babka, każda słodycz niknie,
„Więc gdy do gorszych potraw dziecko nie przywyknie,
„Później, doznawszy w dostatkach zawodu,
„Albo pójdzie złą drogą, albo cierpi z głodu.“ —

Przespany obiad —

(druga powiastka, którą Władzio przeczytał po obiedzie).

Jak tylko słudzy do stołu nakryli,
Grześ, lubo wiedział że drobnéj młodzieży,
Zasiadać przed starszemi nigdy nie należy,
Siadał nie czekając chwili. —
Ale raz dostał nauczkę sowitą,
Ojca nie było, a stół już nakryto,
Więc Grześ jak zwykle żwawym podskokiem,
Zasiada w swojém krzesełku wysokiém,
Podpiera się łokciami jak Bartek od koni. —
I czeka i coś wzrokiem po suficie goni. —
Tak przebiegł kwadrans i drugi z kolei,
Ojca jeszcze nie widać, Grześ czeka i czeka,
Wreszcie sen mu oczy klei,
Przymkła się jedna i druga powieka. —

Wtedy ojciec, którego wstrzymywała praca,
Do domu wraca. —
— „A to co? — rzecze — Grześ jak w nocnej dobie,
„Ha! gdy siadł pierwszy, niechajże śpi sobie,
„A my jedzmy“... I wszyscy z uśmiechem na twarzy
Jedzą, tymczasem Grzesio o przysmaczkach marzy.
Śni mu się z jabłuszkami gąska wyśmienita,
Że calutką z półmiska na swój talerz chwyta.
Śnią mu się ciastka, cukierki, karmelki,
A gdy wszystkiego nabrał zapas wielki,
Zbudził się... patrzy i oczom nie wierzy,
Na stole nic nie widzi prócz pustych talerzy!
— „Gdzie mój obiad, gdzie obiad?!“ — A ojciec mu na to:
— „Post za niegrzeczność najlepszą zapłatą.“
I mimo płaczu, wierzajcie mi dziatki,
Grześ nic nie dostał do saméj herbatki. —
Odtąd, pierwszy do stołu już nie siada wcale,
To też wszyscy go chwalą, — a ja ojca chwalę. —

Na spacerze.

Bieda z niesforną dziatwą; często na spacerze.
Śmiać się, a czasem gniewać ochota mnie bierze...
A że znam takich malców, ten wierszyk przekona,
Tylko niechcąc ich wstydzić pozmieniam imiona.
Otóż tedy Anulka (co ma inne imie),
Jeśli jedzie dorożką, zamiast patrzeć, drzymie;
Staś, idąc z rodzicami nie zważa przed siebie,
Tylko z otwartą buzią spogląda po niebie;
Mały Julek złośliwy jak gadzinka jaka,
Gdy spotka drugie dziecko, daje mu kułaka;
Adelcia, gdy zobaczy z koszyczkiem ciastkarza,
Zaraz płacze ciasteczka, choć czerstwe niezważa;
Na Jasia znów oglądać trzeba się co chwilę,
Bo dziwiąc się wszystkiemu pozostaje w tyle;
Michaś krzyczy: „na spacer!“ a potém w pół drogi
Krzyczy dwa razy głośniéj, że go bolą nogi;
Helusia lubo starsza przecież nieostrożna,
Chodzi środkiem, że łatwo przejechać ją można;

Wacuś znów w każdym sklepie kupowałby cacka,
Więc mama musi w domu pozostawiać Wacka;
Ignaś, co w każdym względzie jest niesfornym malcem,
Na wszystko co zobaczy, pokazuje palcem;
Słowem, dużo niegrzecznych, lecz zaręczam śmiele,
Że i grzecznych dzieciaczków znajdziem bardzo wiele;
Są dziewczynki i chłopcy, co przed ojcem, matką,
Trzymając się za rączki idą sobie gładko,
Co nie śmieszą przechodniów rozmową donośną,
Co zobaczywszy nowość, niepytają głośno,
Co w natłoku nikomu nie depczą na nogi,
Co się grzecznie każdemu ustępują z drogi,
Nie machają rękami, nie prowadzą sprzeczki,
Przed kościołami kornie zdejmują czapeczki;
W ogrodzie nie szaleją jak malcy paskudni,
Potem zgrzane, nie pędzą pić wodę u studni;
Co dojrzawszy znajomych zdaleka lub w ścisku,
Nie biegną i niekrzyczą na nich po nazwisku;
O! nie brak nam i grzecznéj maleńkiéj młodzieży,
Patrzcie, do takiéj właśnie i Władzio należy,
Idzie przed rodzicami przy Czesiu i Zosi,
Tylko coś za wysoko nóżki dziś podnosi...
Co to znaczy?... ah! pewno nasz Władeczek mały,
Chce ażeby mu głośniéj buciki pukały! —

Goście.

Po spacerze, o radości!
Bóg Władziowi zesłał gości!
Przyszedł z mamą Franio, Stasio,
Druga mama wchodzi z Basią;
Przybył Jaś i Gucio z tatką,
Jaś, co tak wyraźnie, gładko,
Bajki i wierszyki prawi,
Że ich wszyscy są ciekawi.
Znać u Władzia w sercu, w głowie,
Staropolskie tkwi przysłowie:
Gość w dom Bóg w dom, bo w téj chwili,
Wita wszystkich jak najmiléj,
Przy pomocy Czesia, Zosi,
Krzesła znosi, siedzieć prosi,
I nim mama da im kawki,
Zbiera książki i zabawki,

Wszystko w wielkiéj uprzejmości,
Na rozkazy małych gości. —
A tymczasem Zosia rada,
Swoje cacka już wykłada,
A ma w pudle przybór wszelki;
I garnuszki i rądelki,
Talerzyki i szklaneczki,
Filiżanki i spodeczki,
I kuchenkę śliczną, małą,
Słowem gospodarkę całą. —
Ale kawę już podano,
Więc jak dzieci od niéj wstaną,
Mama Zosi do rądelków
Da ciasteczek i karmelków,
I pierniczków na kotlety,
I bakalii na pasztety,
Bo ogromny bal, niezwłocznie
Przed herbatą się rozpocznie.

Bal.

Wszystko gotowe, krzesła stoją w rzędzie,
Ale wśród dzieci zbiera się narada,
Bo dla porządku oznaczyć wypada,
Co kto ma robić, czem które z nich będzie. —
Pierwszeństwo zawsze jest gości udziałem.
Więc Franio chce być panem Jenerałem,
Staś Mecenasem, a Basieńka mała,
Życzy być żoną pana Jenerała.
Gucio chce zostać Prezesem jak dziadzio,
Jaś chce udawać wujaszka Doktora,
Więc dygnitarzy gromadka już spora;
Zostają tylko: Cześ, Zosia i Władzio. —
Ci nad wyborem już główek nie suszą,
Wszak oprócz panów i słudzy być muszą.
Zatem dla gości, mali gospodarze
Będą sługami, bo tak grzeczność każe. —

Sha

4

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

Otoż, dla Jaśnie Panów dygnitarzy,
Co na bal niby zgromadzą się wielki,
Zosia kucharka nastawia rądelki,
Różne potrawy gotuje i smaży. —
Władeczek zgrabnie udaje lokaja,
Już stół nakrywa, ustawia talerze;
Cześ obowiązek gospodarza bierze,
W przyjęciu gości uprzejmość podwaja. —
Przybył Jenerał i Jenerałowa,
I z tłustą buzią Mecenas dobrodziéj,
Za niemi Doktor z Prezesem nadchodzi,
Już też i suta kolacja gotowa. —
Władzio się zwija, co chwilę od Zosi
Pełne łakotek półmiski przynosi.
A zamiast wina, do ślicznej biesiady,
Stawia na stole karafkę orszady. —
Idzie przy uczcie wesoła rozmowa,
Lecz nikt nie krzyczy jak uliczni malce,
Mecenasowi coś Jenerałowa
Prawi o swojéj przecudownéj lalce.
Mały Mecenas, gdy przyszła nań pora,
Wychwala rozum swego pieska Burka,
A Prezes mówi do pana Doktora,
Że bardzo pragnie szkolnego mundurka;

Doktór na przyszłość układa już plany,
Że gdy prawdziwym Doktorem zostanie,
Będzie podporą swéj babci kochanéj,
Za jej starania, za jej przywiązanie. —
Tylko trzyletni pieszczoch pan Jenerał,
Mimo usługi gospodarstwa żwawe,
Coś ustawicznie na służących gderał,
Aż Jasio, doktór, wmięszał się w tę sprawę,
I rzekł: „dokuczać służącym nie ładnie,
„Choć prości, jednak szanować ich trzeba,
„Kto krzywdzi sługi, temu z woli nieba
„Może samemu iść w służbę wypadnie.
„Nie wszyscy mogą panami być przecie;
„I prości ludzie potrzebni na świecie,
„Umiem ja o tém stosowne wierszyki.“
To posłyszawszy dziewczęta, chłopczyki,
Biegną do Jasia i proszą go w tłumie,
Aby natychmiast powiedział co umie.
Ale Jaś odrzekł, że się po wieczerzy,
Naprzód w grę jaką zabawić należy.
Więc na pierścionek dzieci się zgodziły,
Kto wchodził w koło, fant składał tej chwili,
A po grze równo uciesznej jak miłej,
Wszyscy zasiedli i fanty sądzili. —

Wtedy i starsi zebrali się licznie;
Jenerałowa, jak sarneczka jaka,
Za fant tańczyła mazura prześlicznie,
A pan Mecenas śpiewał krakowiaka.
Nareszcie przyszła i na Jasia kolej,
Więc go na wiersze zaraz osądzono;
Jaś deklamował wyraźnie, powoli,
Aż mu calutkie przyklasnęło grono. —
Tak się u Władzia bal skończył wspaniały,
Dano herbatę, — później nie bez żalu,
Wszystkie się dzieci pięknie pożegnały,
I długo jeszcze marzyły o balu.

Brzydale

(powiastka, którą Jasio bardzo pięknie za fant deklamował).

Złożywszy książki z których zabłysły
Nowe światełka w sercu i w głowie,
Adaś i Julek, dwaj braciszkowie,
Wyszli odetchnąć ku brzegom Wisły.
Adaś już wiosnę liczył czternastą,
Juleczek młodszy o cztery lata;
Więc, jak opiekun, idąc przez miasto,
Adaś za rękę prowadził brata.
A w mieście było tłumno i gwarno;
Nigdzie pustego nie dojrzéć kąta;
W różnych kierunkach ludzie się garną;
Różnych postaci mnóstwo się krząta.
Środkiem ulicy koła turkoczą;
Ładowną bryką kareta mija;
Dorożkę pojazd ściga ochoczo,
I chłopek z drwami biczem wywija.
Po trotoarach narodu krocie,
Wolniej lub spieszniej, jak komu trzeba;

Ci do roboty, ci po robocie,
Jedni na spacer, drudzy dla chleba;
Wielmożni, możni, biedni, nędzarze,
Starce i młodzież w życia rozkwicie,
Czasem mimochcąc podąża w parze
Parciana świta przy aksamicie. —

Adaś i Julek pośród natłoku,
Choć odpoczywać nie mieli chęci,
Kiedy niekiedy zewsząd ściśnięci,
Musieli stawać lub zwalniać kroku. —
Więc właśnie w takiéj niemiłéj chwili,
„Wiesz bracie?“ krzyknął Juleczek mały,
Ulice piękniejby wyglądały,
Gdyby nie wszyscy po nich krążyli! —
Ale patrz tylko, czy to nie szkoda?
Obok pojazdu biédka pomyka,
Karecie w drogę wlazł woziwoda,
Przy omnibusie, furmańska bryka ...
I nam potrzeba zbaczać co chwilę; —
Chłop się przeciska przy strojnej pani.
Piaskarz jedwabną przygniótł mantylę,
Przy panach tracze nędznie odziani. —

Tam mularz wapnem przechodniów plami,
Tu znów kominiarz sadzami czerni,
Mały zapałkarz wszedł do cukierni,
W progu jej, baba z obwarzankami!...
Gdyby odemnie to zależało,
Wnetbym rozpędził tę gawiedź całą,
Środkiem by same szły ekwipaże,
Jak tamten co to brązami świeci,
A z każdej strony po trotoarze,
Panie, panowie i grzeczne dzieci. —
Bo tak jak teraz, niepięknie wcale,
Przy posmolonych porządni tracą.
Jak mamę kocham! niewiedzieć na co
Żyją na świecie tacy brzydale!“

„Ciszej!“ — rzekł Adaś, „zmiłuj się, ciszej!
Co też ty prawisz braciszku mały?
Niechże cię z dzieci żadne nie słyszy,
Bo by o tobie źle pomyślały;
A ty złym przecie nie jesteś wcale,
Tylko cię w tłoku gniewa ambaras,
Pójdź, tam dość miejsca, powiem ci zaraz,
Na co potrzebni tacy brzydale.

Spojrz na ten kościół z dołu do góry...
Prawda? jak piękny dom Bożéj chwały;
Jak uroczyście przybrany cały
W kolumny, rzeźby, złoto, marmury;
A jak we środku ślicznie! wszak nieraz
Chciwemi wkoło wodząc oczyma,
Dziwisz się, cieszysz; pomyślże teraz,
Jak się to wszystko całości trzyma?
Oto, nim wzrosła budowa święta,
Użyto cegły, wapna, kamienia,
Na ziemi wsparły się fundamenta,
Na fundamentach, ściany, sklepienia.
Potém, powierzchnię drzewa i cegły,
Tynk, wyzłacania, rzeźby obległy,
Nad niemi wieża chmury rozdziela,
A nad nią złoty krzyż Zbawiciela. —
Widzisz więc jasno bracie jedyny,
Że chcąc świątynię wznieść okazałą,
Złotoby podziać gdzie się nie miało,
Bez skromnej cegły, bez zlepku gliny.
Tak samo z ludźmi; zamiast w karecie
Bogaczby pieszo iść był zmuszony,
Gdyby nie brzydal, co z tamtéj strony
Biegnie w fartuchu; to kowal przecie.

I ty nie mięszkałbyś w kamienicy,
Gdzie okazałość z wygodą w parze,
Gdyby nie cieśle, szklarze, mularze,
Nie prostaczkowie, nie robotnicy.“ —

Julek, jak zwykle młodszym przystało,
Słów tych wysłuchał z uwagą całą,
Pojął naukę co się w nich kryje,
I żywo bratu skoczył na szyję. —
„Adasiu!“ — wołał — „byłem ladaco,
Niesprawiedliwy względem tych ludzi,
Oni potrzebni, kiedy się pracą
Dla dobra wszystkich każdy z nich trudzi.
Już od tej chwili, kocham ich szczerze,
Już gdy drwal, mularz, druciarz ubogi,
Lub inny spotka mnie na spacerze,
To mu się grzecznie usunę z drogi,
Bo czuję, że choć brzydsi z postaci,
Oni tak dobrzy, jak i bogaci.“ —

I Juleczkowi łzy w oczach błysły;
Więc uściskawszy powtórnie brata,

Szli ku Zjazdowi, gdzie z po nad Wisły,
Różnych narzędzi łoskot dolata. —
Tam długo jeszcze dwaj braciszkowie,
Patrzyli, jako lud w czoła pocie,
Krzątał się, niby ochocze mrowie,
Przy żelaznego mostu robocie. —
I ci brzydale, ci robotnicy,
Choć nie w atłasach, choć niezbyt biali,
W rozpromienionej Julka źrenicy,
Bardzo się piękni teraz wydali.

Tak drogie dzieci! Jak śród budowy
Brata się marmur i bal sosnowy;
Jak na gmach wzniosły, piękny i trwały,
Różne składają się materjały,
Tak społeczeństwo z różnych postaci,
Z różnych zdolności w całość się składa;
Każdy w kierunku jaki Bóg nada,
Swój trud połącza z trudem spólbraci.
Toż gdziebądź kogo skinienie Boże
Umieści, każdy, byle uczciwy,
Mędrzec, czy oracz skib czarnéj niwy,
Równy szacunek pozyskać może. —

Szanujcie zatem tych prostych ludzi,
Co po swojemu pracują z nami;
Komu nikczemność duszy nie brudzi,
Temu jej żadna praca nie splami.

Po balu.

Tak, nowy dzionek życia zbiegł mile Władziowi,
Modlił się, uczył, bawił i przyjmował gości,
Niczego mu nie zbrakło, toż nikt niewysłowi,
Ile czuł dla swych zacnych rodziców wdzięczności.
O dzieci! drogie dzieci! przy ojcu, przy matce,
Tak wam błogo, tak niczem główek niedręczycie!
Więc o długie ich zdrowie proście Niebios Władzcę,
Miłością, posłuszeństwem, radujcie ich życie!
Władzio uściskał ojca i mamę kochaną,
Potém siostrę i brata, — i z postacią korną
Ukląkłszy, odmówia paciorek, jak rano,
A naostatek, doda Modlitwę wieczorną.

Modlitwa wieczorna.

Dzięki Ci Stwórco za słońca blaski,
Za życie, zdrowie, modlitwę, pracę,
Książki, zabawki, za wszystkie łaski
Których pożytkiem serce bogacę. —
Dzięki Ci Stwórco za ojca, mamę,
Czuwaj nad niemi w spoczynku porze,
Zsyłaj im z dziatwy pociechy same,
Bądź pochwalony Wszechmocny Boże!

Ale nie wszyscy jak ja szczęśliwi,
O Panie! wejrzyj tam gdzie strapieni,
Niech im sen błogi ducha ożywi,
Niech Twoja dobroć łzy w uśmiech zmieni!
Zlituj się Ojcze ojców nad niemi,
Wszak Twe skinienie cud zdziałać może,
Niech jutro zbudzą się szczęśliwemi!...
Bądź pochwalony Wszechmocny Boże!

Jeśli Cię dzisiaj czem obraziłem,
O dobry Stwórco! przebacz łaskawie;
Pomóż mi czynić co Ci jest miłem,
Daj dożyć jutra, niech się poprawię. —
Już ziemię nocą okryłeś ciemną,
Za chwilę główkę do snu ułożę,
Jak nad wszystkiemi, czuwaj nademną!
Bądź pochwalony Wszechmocny Boże!

Władzio idzie spać.

Teraz Władzio, przy łóżeczku,
Rozbiera się po troszeczku;
Choć mu klei sen oczęta,
O sukienkach swych pamięta, —
Na krzesełku je układa;
Lecz z butami sęk nie lada!

66a

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

DOBRA NOC

Niechce stawiać ich na ziemi,
Aj! onby spać gotów z niemi...
Ale jakże spać z butami?
Jeszcze pościel się poplami,
A więc dla nich, aż Małgosi
O osobne krzesło prosi,
Do łóżeczka je przysuwa —
I zasypia... a Bóg czuwa...

Dobra noc!

Zasnął Władeczek... i Wy o téj porze,
Pewno już we śnie, czytelnicy mali...
Za parę chwilek i ja pióro złożę,
Nim się ostatek mej świeczki dopali...
Dobra noc dzieci! niechaj Was Bóg strzeże
Przez całe życie, w dzień czy w nocną ciszę!
Dobra noc! gdy myśl nowych sił nabierze,
Może Wam jeszcze książeczkę napiszę. —

Różne wierszyki.

*Anioł Stróż.

— „Czyj to głos, droga, kochana mamo,
Który w dzień jasny lub mroczną ciszę,
Choć ciebie niema, choć jestem samą,
Tuż, tuż przy sobie wyraźnie słyszę?

Czyj to głos, mamo, co w każdéj dobie,
Kiedym niegrzeczna, gani mię z bliska,
I choć kryjomo co złego zrobię,
Rumieniec wstydu na twarz wyciska?

Czyj to głos, mamo, co choć tajemnie
Uczynię dobrze, wie o tem przecie,
I gdym posłuszna, cieszy się zemnie
Mówiąc: „tak dobrze, kochane dziecię.“...

Ja się go boję gdy napomina,
A kiedy chwali, serce mi rośnie...
Kto tu jest przy mnie, mamo jedyna,
Co mówi groźnie, albo radośnie?“

— „Dziecię! każdego posłannik Boży,
Co dniem i nocą powiek nie zmruża,
Strzeże; on dobrych cieszy, złych trwoży;
To głos twojego Anioła Stróża.“ —

ANIOŁ STRÓŻ

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

OBWARŻANKARZ

*Laleczka.

— „Aha! wróciłeś z miasta kochany tateczko!
Wi sz? myślałam o tobie! „O mnie drogie dziecię?
A cóżeś ty myślała?“ „Że wrócisz z laleczką,
I że mi ją darujesz, obiecałeś przecie.“
— „Niezawiodłaś się wcale, laleczka w kieszeni,
Oto jest; czy będziemy z niéj zadowoleni?“
— „Oh! będziemy, będziemy!“ — „Ale nie oboje...
— „Czemu?“ „Lalka dla ciebie, więc w takim sposobie,
Ty nie o mnie myślałaś... Widzisz dziecię moje,
Myśląc o drugich, trzeba zapomnieć o sobie.“

Obwarzanki piwne.

— „Hej obwarzaneczki piwne,
Smaczne, zdrowe i pożywne!
Stój paniczu, dokąd proszę?
— „Po ciasteczko za trzy grosze.“
— „Czekaj, nie spiesz, patrz, u drogi
Dziadek modli się ubogi...

Zamiast ciastka, mały panku,
Skosztuj smaku w obwarzanku,
Dasz dwa grosze, a grosz trzeci
Do biednego niech poleci. —
— „Zgoda!“ — „A co? smaczne, dziwne,
Hej! obwarzaneczki piwne!

*J[illegible]rzy pacierzu.

— „Któż przerywa pa[illegible]k? mów gładko za mamą,
Bo się Bozia rozgniewa, a ja nie popieszczę;
Powtórz: chleba naszego... no! powtórz to samo!
A teraz: powszedniego... trzeba dodać jeszcze...
Niechcesz?... ej! bo ci różczką spędzę z noska muchy!
Co tam mruczysz po cichu? patrz, lampa już zgasła...
— „Eh! widzi mamunieczka, niedobry chléb suchy,
Ja proszę cicho Bozi: żeby dodał masła.“

Res sacra miser.

(Rzecz święta biedny.)

„Biedny rzecz święta.“ — Tak drogie dzieci,
Wyryjcie w sercu te słowa Boże,

Komu dziś dola radosna świeci,
Ten jutro z nędzą spotkać się może...
Kto na nieszczęście bliźnich nie zważa,
O tym nawzajem Bóg nie pamięta,
Nie odtrącajcie prośby nędzarza,
Obdarzcie groszem! Biedny rzecz święta!

Smutny los sierot, lecz tam smutniejszy
Gdzie na sieroctwo ludzie nieczuli,
Gdzie dłoń litosna straty nie zmniejszy,
Gdzie współczucie łez nie utuli...
Oh! niech was wzruszy samotne dziecię,
Co w grób rodziców wlepia oczęta,
Gdy je do piersi swéj przygarniecie,
Bóg was przygarnie... Biedny rzecz święta!

I nie dość jeszcze kochana dziatwo,
Z obojętnością sypać jałmużnę;
Grosz z ręki w rękę poleci łatwo,
Lecz serce sercu zostanie dłużne...
Litosne datki w Niebiosa biegą,
Gdy litość w głębi duszy poczęta...
Nie przygnębiajcie wzgardą biednego,
Pocieszcie boleść!... Biedny rzecz święta!

*Wielki.

Trzej chłopcy, żwawe zuchy i jak trzcina prości,
Igrali, — a ich ojciec, myśląc o przyszłości,
Rzekł: „Gdy z czasem staniecie w dorośleyszych rzędzie,
Ciekawy jestem bardzo, czem też który będzie?“
Na to Jaś krzyknął pierwszy machając szabelką,
— „Ja tatko do ułanów mam ochotę wielką!“ —
— „A ty?“ zapytał ojciec Stasia, co na stronie,
Popędzał dwa krzesełka, niby to dwa konie.
— „Ja zostanę stangretem“... odrzekł Staś z powagą.
— „No, a ty, ciastek, jabłek i karmelków plago,
Czem chcesz być?“ — spytał wreszcie najmłodszego synka. —
— „Ja chcę być prędko wielkim!“ — zawołał chłopczynka;
I gdy jak mógł prostował swą drobniuchną postać,
Dwaj starsi w śmiech, — „patrz tatko! on chce wielkim zostać!
Wielkim! co się to dzieje w tej malenkiej głowie?“
— „Bardzo się dobrze dzieje, ojciec im odpowie; —
„Wszak i ty mój ułanie i ty mój stangrecie,
Spodziewam się że kiedyś wielkiemi będziecie;
Lecz nie o taką wielkość Pana Boga proście,
Co spoczywa jedynie w wybujałym wzroście;
Ci tylko, których dusza wielkie czyny plemi,
Są, choćby mali wzrostem, prawdziwie wielkiemi.“

*Okulary.

Emilcia mała,
Nic nieumiała,
Nawet chęć ją nie napadła
Nauczyć się abecadła;
To też przy zabawce z matką,
Czas jéj schodził bardzo gładko,
Ale bez pomocy mamy,
Strasznie się nudziło saméj.
Otóż, gdy się raz trafiło
Że w pokoju pusto było,
Emileczka rzekła sobie;
— „Nudzę się, lecz wiem co zrobię...
„Dziadzio, wczoraj nam z książeczki
„Zaczął czytać powiasteczki;
„Książeczka w szafie,
„Wnet do niéj trafię
„Nic nie zawadzi
„Skończyć bez dziadzi.“ —

I Emileczka w mozole,
Rozkłada książkę na stole,
Bierze się do niéj z zapałem,
Lecz nic nie widzi, tylko czarne z białem,
„Co się to znaczy? zawoła,
„Ja nic nie rozumiem zgoła!
„Ah! wiem dla czego... bo dziadzio kładzie
„Na nos dwa szkiełka co są w szufladzie!“
Więc Emileczka chwyta okulary,
Nie zważa choć są za wielkiéj miary,
Kładzie je na nos, karty przewraca,
Daremna praca!
W tém weszła matka i rzecze: „oj dziecie!
„Co ci się w drobnéj główeczce plecie?
„Dziadunio na nos kładzie okulary,
„Bo ma wzrok słaby, spracowany, stary;
„Tyś także słaba, choć niby masz zdrowie,
„Lecz twoja słabość lenistwem się zowie.
„Wy chcielibyście, maleńcy próżniacy,
„Zbierać bez siewu, używać bez pracy. —
„Ucz się kochanie, rzuć lenistwa narów,
„A czytać będziesz i bez okularów!“

Niedobra zabawa.

— „Mamo! Broniś niegrzeczny, niechce być konikiem!“
— „Doprawdy?“ —
— „Ja tak lubię popędzać biczykiem
A on grymasi, mówi że to boli“...
— „Broniś ma słuszność, każdy śmiać się woli
Niż płakać, a jeśli chcesz się bawić z Broniem,
Niech teraz on stangretem będzie — a ty koniem,
Niech [illegible] i on biczykiem trochę cię połechce,
Spróbuj jak to smakuje“ —
— „Oh! nie, ja tak nie chcę!“ —
— „A więc inną zabawkę wynajdź moje życie,
Aby sobie i jemu równą radość sprawić,
Bo kosztem drugich ochoczo się bawić
Jest niepoczciwie i nieprzyzwoicie.

Szpic i dziecię.

Szedł do szkółki Staś ochoczy,
Wtém znienacka szpic wyskoczy,
I choć mały, widząc Żaczka,
Warknął, szczeknął na chłopaczka. —

Stasio w płacz; — szpic ośmielony
Daléj za nim, z tej, z tej strony,
Im pośpieszniéj chłopczyk zmyka,
Głośniéj szczeka na chłopczyka. —
Aż ktoś starszy nadszedł przecie,
— „Hej! — zawoła — nie płacz dziecię!
„Zwróć się śmiało, nachmurz lica,
„Krzyknij mocno, odpędź szpica!“
Więc zwróciwszy Stasio kroku:
„Pójdzież!“ — krzyknie z groźbą w oku.
Tem zdziwiony, pierwéj srogi
Szpic, natychmiast legł do nogi,
Stulił ogon, wrzasł żałośnie,
Wreszcie zemknął, gdzie pieprz rośnie.

Takich szpiców droga dziatwo
I wśród ludzi spotkać łatwo;
Gdy się im wydacie mali,
Wnet ich pozór uzuchwali;
Lecz spojrzyjcie śmiało w oczy,
Każdy zmilknie i odskoczy. —

Odpowiedź Sokratesa

(z Lafontain'a).

Dom wystawiono Sokratesowi,
Wnet się zbiegają i ci i owi,
Chwalą i ganią w różne sposoby.
Aż naostatku, wielcy i mali,
Stanowczy wyrok na dom wydali,
Że ciasny dla tak znacznéj osoby.
Więc krzyczą: „izby jak więźniów cele,
„Gdzież się tu zmieszczą: pan, przyjaciele?"
Na to Sokrates już ust nie zaciął.
— „Oby, — rzekł, — nieba sprawiły jasne,
„By te izdebki, chociaż tak ciasne,
„Pełne prawdziwych były przyjaciół!"
I słusznie mówił mędrzec nie dumny,
Bo przyjaciela przydomek szumny
Każdy przybiera, każdy udziela;
Często głos mówi, a serce drzémie,
Toż zwyklejszego nic nad to imie,
Choć nic rzadszego nad przyjaciela!

Chłopek z drzewem.

Zima szronem świat odziewa,
Héj! panowie! kupcie drzewa,
Kupcie drzewa gospodynie!
Suche, rdzenne, znać po minie!
Na kominku gdy zapłonie,
Zasiądziecie w liczném gronie,
I przy mądréj wam gawędzie
Przed ogieńkiem raźniéj będzie. —
Kupcie, kupcie! na zachętę...
Sprawię z zysku elementę,
Z niéj płomyczek też zaświeci
W młodych główkach wiejskich dzieci;
Będą uczyć się koleją,
Aż i one zrozumieją
O czem Wam gawęda płynie,
Przed ogieńkiem przy kominie. —

Sukienka

(z włoskiego).

Dziadziu! to czarna sukienka, daj jasną!
Ja się tej boję... oh nie proś daremno,
Boję, jak w wieczór, gdy świece pogasną,
I gdy w pokoju tak straszno, tak ciemno!...
Ja nie chcę czarnéj, bo na płacz się zbiera...
Mnie tak mateczka nigdy nie ubiera!

Ubierz mnie dziadziu w sukienkę tak białą,
Jak mamę gdy ją ubrali od święta,
Kiedy to przy niéj świec tyle jaśniało,
I kiedy sobie spała uśmiechnięta...
Mnie powiedzieli, że mama z posługą
Poszła do Boz... — że wróci niedługo...

Nie płacz dziaduniu bo płakać nie ładnie,
Daj buzi! — mama połajać cię może...
Już będę grzeczną, choć w czarnéj szkaradnie,
Kiedy chcesz włożę... no, niepłacz, już włożę!
Ale ją zdejmę choć dziadzio pogrozi,
Jak tylko mama powróci od Bozi!

*Dobry uczynek.

— „Mój braciszku, rzuć oczyma,
Pod drzewinką co tam rośnie,
Pies kapelusz w pyszczku trzyma,
I coś skomli tak żałośnie.
Co on mówi?“... — „Siostro droga,
On powiada: „myśmy biedni,
„Pan mój ślepy; smutek, trwoga
„Dręczy go o chleb powszedni;
„Patrzcie, stary i schorzały,
„Niechaj litość w Was obudzi,
„Dajcie mu co!... byt nasz cały
„W miłosierdziu dobrych ludzi. —
„Żebrząc siedzim tu przy drodze,
„Dajcie! głód dokucza srodze!“ —

— „Biedny człowiek, smutna powieść,
Żal mi go, oh! żal serdecznie!“
— „Siostro, możesz tego dowieść,
Jeśli mnie posłuchasz grzecznie.
Dziś nie jedzmy ciastek, proszę,
Wszak nas mama nie przymusza,
Ale za to, po trzy grosze
Wrzućmy mu do kapelusza! —
— „Chętnie bracie, tak! tak trzeba,
Daj mu wszystko, oto kieska,
Niech biedaczek kupi chleba,
I dla siebie i dla pieska!“
— „Dzieci! — rzekł starzec, — litościwe dzieci,
Błogosławieństwem niech wam Pan Bóg świeci,
Niech wam nagrodzi!“ — Po takiéj podzięce,
Brat i siostrzyczka, wziąwszy się za ręce,
Pobiegli daléj — i żadne łakotki,
Żaden tort ślicznie ubrany i słodki,
Żadne cukierki od mamy, od gości,
Ani mazurki co im w święta piekli,
Takiéj w ich serca nie wlały radości,
Jak te ciasteczka... których się wyrzekli. —
Czemu? łatwo zgadniecie czytelnicy mili,
Bo z własném poświęceniem dobry czyn spełnili.

*Ciasteczko i nauka.

— „Jasiu! pójdź na ciastko z kawą!“
— „Co? na ciastko?“ hejże żwawo
Pędzi Jaś posłuszny mamie,
Mało nóżek nie połamie! —

— „Jaś! do książki! już dziesiąta!“
Ale Jaś nie wyjrzy z kąta,
I gdy z miejsca się nie ruszy,
Nauczyciel wziął za uszy. —

Oj maleńcy! oj dziateczki!
Wam to dziwne bez wątpienia,
Że chcą, byście do książeczki
Biegły tak, jak do jedzenia...

Lecz inaczéj nie przystało,
Bo was wcześnie ostrzedz muszę,
Że jak pokarm żywi ciało,
Tak nauka żywi duszę.

Boże narodzenie.

Oto gwiazdeczka lśni na błękicie,
Witaj nam, witaj święta pamiątko!
Bądź pozdrowione Boże dzieciątko,
Nadziejo ludów! wieczyste życie!
Znikaj z serc naszych chmurną boleści,
Gdy je pociechy wieniec oplata;
Dziś się narodził Zbawiciel świata,
Co Zmartwychwstanie wiernym obwieści!
Witaj nam, witaj przeczysta gwiazdko
Bratniéj miłości, prawego ducha!
Z twoim promykiem, szczęścia otucha
Nawiedza pałac i biednych gniazdko...
Dłoń z dłonią uścisk szczery zamienia,
Błogosławieństwa chlebem się dzieli,
Krąży opłatek śnieżystéj bieli,
Z wzruszonéj piersi płyną życzenia.
Więc pozdrowiwszy Chrystusa Pana,
I ja z innemi, dziatwo kochana,
Życzliwej duszy myśl rozrzewnioną,
Składam przed braci młodzieńcze grono.

Oh! niech ta gwiazdka, niegdyś przewodnia
Do Betleemu — mędrców, pasterzy,
Jako źrenicy Boskiéj pochodnia,
Jak światło prawdy przed wami bieży!
Niech drogę świętych cnót rozpromienia,
Pokrzepia ducha, trudy uprości. —
Wlewa w pierś młodą czyste natchnienia.
Pracy, wytrwania, sprawiedliwości!
Idź droga dziatwo, starców osłodo,
Ich przyszłej chluby złote odblaski!
Niech cię życzenia nasze zawiodą
Do czci współbraci, do Bożéj łaski!

*Kłamstwo bez grzechu.

Kłamstwo rzecz zdrożna, szkaradna! a przecie,
Aby ocalić brata, gdy trudno inaczéj
Jeśli bez krzywdy niczyjéj skłamiecie,
Pan Bóg przebaczy. —
Marcelek skłamał; co mu się zrobiło?
On taki grzeczny!... i jakże to było?
Zaraz wam powiem, historja nie wielka:
Waluś ze złości raz ugryzł Marcelka;
„Gwałtu! na pomoc!“ — krzyczy skaleczony;
Więc matka z jednéj, ojciec z drugiéj strony

Wbiegają. — „Co to? Marcelku kochany!
„Co ci się stało? po uchu krew broczy!“
Ale spojrzawszy rodzicom w oczy,
Biedny Marcelek zapomniał rany,
Zląkł się, by ojciec nie obił Walusia,
I nagle zamilkł jak trusia.
— „Zkąd ta krew?“ pyta ojciec; — „zkąd?“ nalega mama,
Marcelek milczy; wreszcie rzekł: „z niczego!“
— „Jakto z niczego? płynie sama?“ — „Sama!“
— „A znak na uchu?
— „Niewiem!“
— „Niewiesz tego?“
— „Nie papo!“ —
— „Jednak, ja kogoś tu złowię,
Kogoś, co się do kącika
Zarumieniony wymyka,
I co zaraz prawdę powie!“
Widząc że bratu nie ujdzie na sucho,
— „To ja!“ — zawołał Marcelek z trwogą,
„Ja sam niechcący ugryzłem się w ucho,
„Tutaj nie było nikogo!“ —
— „Oh! moje dziecię, to trochę za śmiało, —
Rzekł ojciec tuląc do piersi Marcelka,

„By sięgnąć ucha, masz buzię za małą,
„Lecz za to dusza już w tobie dość wielka,
„Aby ocalić brata, choć nie bardzo gładko.“...
To rzekłszy, dał znak i odeszli z matką,
Wtedy, maleńki psotnik, ze łzami
Rzucił się bratu na szyję,
Przyrzekł że nigdy złość go nie spłami,
I odtąd w zgodzie z nim żyje. —

Osieł i słowik

(z Kryłowa).

Oślisko, usłyszawszy w gęstwinie słowika,
Ociężale się przymyka
I rzecze: „słuchajno kumie!
Kto żyje, gada i gada,
Że nikt ci sprostać nie umie,
Żeś w śpiewie majster nie lada!
Lecz ja nie bacząc na ogólne wrzaski,
Choć się to wszędzie rozniosło,
Chcę sam osądzić z arcywielkiéj łaski,
Czy dobrze znasz twe rzemiosło?“

Na to, jakby z poczuciem artysty dotkniętem,
Słowik się popisywać zaczął z swym talentem,
Zaszczebiotał, zaświstał, ciągnie i przelewa
Z tonu w ton, cichy, mocny, rzewny i wspaniały,
To drobnemi nutkami napełnia gaj cały,
Aż mu echem wtórują i kwiaty i drzewa;
Wreszcie, potężnemi tony
Zabrzmiał — i ucichł zmęczony.

. . .

Osieł, ze łbem spuszczonym aż do saméj ziemi,
Z uszami na wpół zwisłemi,
Rzecze: „no, no, ulézie!... według mego zdania,
Można cię słuchać nawet bez ziewania...
Tak... tak... ulézie... nienajgorsza nuta...
Ale szkoda, że nie znasz naszego koguta!
On to majster! nie łatwo jemu być kolegą,
Jeśli chcesz lepiéj śpiewać, bierz lekcye od niego!“

. . .

Gdy sąd taki biednego słowika ukole,
Drgnął, zerwał się i frunął za trzydzieste pole,
I pomyślał zapewne: „no! tam już nie wrócę!“
Zbaw nas Boże od takich sędziów w każdéj sztuce!

*Ropucha.

— „Hej Piotrusiu! dalej, żwawo!
Do kamienia, do obucha!
Co pod ręką! spiesz niemrawo,
Patrzaj jaka tu ropucha,
Tu na drodze; jaka czarna,
Jak porusza się potwornie,
Zabijemy ją, rzecz marna,
A zabawim się wybornie!
— „W to mi graj! wnet ją zabijem, —
Odrzekł Piotruś, — gdzież jest, prowadź!“
I z kamieniem, a brat z kijem,
Biegną żabę zamordować. —
Wtem, osiełek kłapouchy
Nadszedł, ciągnąc wózek z żytem,
I niewidząc, — grzbiet ropuchy
Tylko co miał zgnieść kopytem...
Lecz ją spostrzegł, — więc powoli
Skręcił z wózkiem aż pod płoty,
I widocznie z własnéj woli,
Nie chciał zabić téj istoty. —

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

LEKARSTWO.

Skoro chłopcy to ujrzeli,
Piotruś puścił kamień z dłoni;
— „Ach! cośmy uczynić chcieli!
Bracie! niechże nas Bóg broni!“
— „Prawda, prawda! wstyd mnie bierze...
Precz z tym kijem, precz, z daleka!
Czyż nie hańba aby zwierzę
Lepsze było od człowieka!“

*Lekarstwo.

Mała Jadwinia była troszkę chora,
Więc poproszono doktora.
Doktor przybył za puls bierze,
Pokiwał głową, wreszcie na papierze
Zapisał jakieś proszki po łacinie,
Co chociaż gorżkie, uleczą Jadwinię. —
Lecz gdy lekarstwo z apteki przybyło,
Jadwinia odpycha z siłą,
Niechce bo przykre; daremnie mama
Wlewa w kieliszek, kosztuje sama;
Nic nie pomaga, choć niby mała
Swoją mateczkę kochała,

Krzyczy, aż krzyk jéj cały dom przenika,
Że zamiast proszków chce gwałtem piernika!
— „Wypij córeczko, wypij, rzecz nie wielka; —
Prosi ją matka; — „dam ci pół karmelka,
Dam cały, wypij!
— „Dasz mi dwa mateczko? —
— „Dam trzy, dam cztery a wypij córeczko!“
— „Nie, niewypiję, to takie szkaradne!“
— „Ale karmelki i słodkie i ładne.“...
— „Nie chcę, nie mogę!“
— „Słuchaj moje dziecię,
Chcę twego zdrowia, o tem wiesz przecie,
Wypij, a za to że gorżkie troszeczkę
Pójdę ci kupić laleczkę.“ —
— „Dużą?“ — „Ogromną.“ — „W różowéj sukience?“
— „Tak“ — „Na sprężynach?“ — „I nóżki i ręce!“ —
— Ą loczki z włosów mieć będzie prawdziwe?
„A jakże!“ — „Oczki zamykać?“ — „Jak żywe;
I koraliki dam dla niéj na szyję!“
— „Dobrze, wypiję... nie, nie! nie wypiję!“
Na to zdręczona prawie do ostatka,
Z gniewem i ze łzami, matka
Rzecze: „o dziecko! niewiem jakie słowa
Skłonią cię, ale gdy niechcesz być zdrowa,

Kiedyś się aż tak uparła,
Chcesz bym umarła!“
— „Nie! niechcę! niech mama żyje!
Dajcie lekarstwo, wypiję!“
I bez skrzywienia, mimo wstręt wielki,
Wychyliła do kropelki. —
— „O! drogie dziecię! — tuląc ją do łona,
Rzecze matka rozrzewniona;
„Teraz cię kocham i już nie połaję;
„Widzisz, to nie tak złe jak się wydaje“...
— „Aj! złe mateczko, aż przechodzą dreszcze,
Aleś płakała, a to gorsze jeszcze!“

Oh! żadna gorycz, ukochane dziatki,
Nie tak nam gorżka, jak łzy w oczach matki!

*Kamień przy drodze.

Trzej mali bracia przy zgodzie wzorowéj,
Mieli się bawić w dyliżans pocztowy,
Staś rzekł do Miecia: „Ja pocztarkiem będę,
Dobrze? niby to na koźle usiędę;
Ty będziesz końmi, bo wóz czterokonny,
I tak dojedziem do saméj Jabłonny!
A Jaś, co biegać nie potrafi prawie,
Będzie się naszéj przyglądał zabawie.“ —
— „Oh! ja tak niechcę! zawołało dziecię,
Mam nie być niczem? wy wszystkiém będziecie?
Nie, nie! musicie coś zrobić i ze mnie,
Siedzieć i patrzeć nie bardzo przyjemnie!“
— „Lecz co? — rzekł Stasio sfrasowany srodze...
Ah! wiem... ty będziesz... kamieniem przy drodze...
„Ślicznie!“ I dumny powołaniem nowém,
Mały Jaś, zasiadł poważnie nad rowem. —

* * *

O Stasiu! jakeś odgadł ludzkie serce!
Któż w społeczeństwie nierad rzec o sobie:

„I ja niejestem przecież w poniewierce,
„I ja coś znaczę, bo i ja coś robię.“ —
Nikt, nikt téj żądzy niechwyta na wodze,
Chce być czemś... choćby kamieniem przy drodze.

Nowy rok.

Co przynosisz Roku Nowy!
Co przynosisz młode chłopię?
Wzrok, milczącéj dar wymowy,
Czemuś utkwił w nieba stropie?
Spojrzyj, wszakżeś już na ziemi...
Oh! ty ku nam pragniesz może,
Źrenicami promiennemi
Miłosierdzie skłonić Boże!
Błagasz Stwórcy cichą modłą,
Aby w Twoich dni zaranie,
Trudom życia, dał za godło
Wiarę, Zgodę i Wytrwanie;
Abyś mógł na żyznéj roli
Myśli, pracy i ofiary,
Pewny plonu, siać powoli
Przyniesione z Niebios dary..

Oh! cokolwiek przy rozkwicie
Posłannictwo zjawi twoje,
Patrz, jak szczerze na przybycie
Otwieramy-ć serc podwoje!
Jak narodzin twoich chwilę
Blask jedności uwydatnia,
Jak cię wita, w całej sile
Rozkrzewiona miłośc bratnia!

W téj miłości Roku Nowy,
Złącz istnienie z Bożą dziatwą,
A z niebiańskich ziarn osnowy,
Pełne kłosy wzrosną łatwo;
Z tą miłością w niepamięci
Przeszłych błędów zagrzeb ślady,
Wspieraj trudy zacnych chęci,
Wiedź nieprawe do zagłady.
Zniwecz nią, ku postępowi
Samolubstwa drogę marną,
Daj wspólnemu pożytkowi
Każdą chwilę, każde ziarno!

Gdziebądź darów twych granica,
W szczerej pracy nieustaniem;
Witaj! w młode twoje lica
Spoglądamy z zaufaniem!

*Boże łaski.

Pewien biedny człeczysko z posiwiałą głową,
Spracowany, cierpiący, samotny na świecie,
Mimo dolegliwości nie narzekał przecie,
Lecz modlił się, czcił Boga uczuciem i mową. —
To też ktoś z przechodzących tak do niego rzecze:
„Słyszę jako się modlisz nieszczęsny człowiecze,
„A jednak twoja dola, tak cierpka, złowroga,
„Żeś winien same skargi zanosić do Boga.“ — 12 Lut
Na to starzec: „Bóg tyle zsyła mi łaskawie,
Że Go o nic nie proszę tylko błogosławię. —
Patrz! Jego dobrodziejstwa bez miary, bez końca!
Wszak cudowna natura cieszy i żebraków,
Wszakże mógłbym być ślepym a widzę blask słońca,
Głuchym, a co poranek budzi mnie śpiew ptaków. —

Wszak mi jeszcze pamięci władze pozostały,
Cieszy się wspomnieniami moja myśl nie płocha,
Nareszcie i o podział samotności dbały,
Bóg mi dał przyjaciela, — mam psa co mnie kocha!
Oh! wierzajcie, choć Stwórca zmartwieniem obarczy,
Nawet w smutku, łask Jego otrzymujem tyle,
Że chcąc za nie dziękować w całej serca sile,
Do skarg na drobne troski czasu nie wystarczy!"

Dobrem za złe.

Nad spokojnego brzegiem jeziora,
Garbaty Kubuś łowił piskorze,
A zdala, dziatwy gromadka spora
Igrała, psocąc co które może. —
A gdy pustoty zbrakło im wątku,
Drwić z ułomnego przyszła pokusa;
— „Héj! — krzyknął Waluś, — patrzcie, tam w kątku
Zaledwie z trawy widać garbusa!
Siedzi jak niedźwiedź; — jak pająk chyba...
— Nie, nie jak żaba! — Dzień dobry Kubo,
Musiałeś złowić dziś wieloryba,
Bo coś na plecach ładunku grubo!

Chęciński, dzień Władzia.

Cóż? odpowiedzieć nie bierze chętka?
Patrzcie go! garbus! udaje pana!
— Ej, bo to nie on, to tylko wędka
Na długim kiju tkwi w pęku siana!“ —
I wszyscy głośnym wybuchli śmiechem,
A Kuba milczał, choć przykre słowa
Bolesnem w piersi drgały mu echem,
Choć twarz skraśniała, płonęła głowa. —
Lecz Kubuś wiedział, że z drobną dziatwą
Jak z kanarkami, krzyk nie pomoże;
A znów do bicia brał się nie łatwo,
Bo z niego było dobre nieboże.
Więc z cierpliwością doczekał chwili,
Aż dokuczliwi figlarze mali
I tę zabawkę sobie sprzykrzyli,
Aż się nadrwiwszy, odbiegli daléj. —

Lecz patrząc na to Bóg sprawiedliwy,
Znać, chciał ukarać winę nie marną,
Chciał z młodocianych serduszek niwy,
Złego zarodu wyplenić ziarno;
Bo ledwie chciwa igraszki świeżéj
Dziatwa, odbiegła ku innéj stronie,

DOBREM ZA ZLE

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN

Pówstał krzyk! „ratuj kto w Boga wierzy!
Ludzie! na pomoc! nasz Waluś tonie!“
I w saméj rzeczy, ów psotnik mały,
Co pierwszy z Kuby drwić pędził skoro,
Chociaż go dzieci powstrzymywały,
Tak dokazywał, że wpadł w jezioro.
Więc, niby ptasząt spłoszonych stado,
Biedne dzieciska blade, strwożone,
Nie mogąc pomódz czynem ni radą,
Próżno biegały w tę i w tę stronę. —
Waluś znikł, przepadł... biedny chłopczyna!
Wtem, czyjaś głowa sunie po fali,
Ktoś dłonią silną wodę przerzyna...
— „Boże! to Kuba! on go ocali!
On dzielnie pływa!“ Tak w niebogłosy
Krzyknąwszy, dziatwa zmilkła jak trusia;
Kuba dał nurka, chwycił za włosy,
I wnet wyciągnął na brzeg Walusia. —

. . .

Po kilku chwilach, mały ladaco
Otworzył oczy... „Więc żyje! żyje!“
Tak, żyje, bo choć z mozolną pracą,
Rzucił się swemu zbawcy na szyję.

Za nim, podobnież gromadka cała,
Uszczęśliwiona i zawstydzona,
To przepraszała, to dziękowała,
A Kuba... wszystkich tulił w ramiona,
Aż się sam wreszcie, rozrzewnił z niemi —
I rzekł, — „widzicie, szanujcie braci,
„Ja wam przebaczam, lecz na téj ziemi
„Nie każdy dobrem za złe odpłaci...
„A żem garbaty, żem przełamany,
„Mnie obwiniacie o to daremno,
„Zamiast szyderstwem zadawać rany,
„Ubolewajcie raczej nademną. —
„Kto ułomnego żartami siecze
„Krzywdząc go, krzywdzi wyroki Boże,
„Zaprawia jadem serce człowiecze,
„Co nie kochane, kochać nie może...
„Oj! pamiętajcie wy piękni, prości,
„Że wam tę postać natura dała;
„Bądźcie dobremi, bo ułomności
„Serca, szpetniejsze niż wady ciała!
„A teraz, zgoda dziateczki lube!“
I dziatwa błędu zrzec się gotowa,
Przyrzekła kochać, szanować Kubę,
I dotrzymała danego słowa. —

100a

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

DUCHMATKI

Duch matki.

Wnędznéj odzieży, chłopczyna mały
Cmętarną drogą podążał skoro,
Po bladéj twarzy łzy mu spływały,
Oczy ku ziemi spuścił z pokorą;
Biegł, nie wstrzymany żałobną wrzawą
Przy sutéj trumnie możnego pana;
Skręcił na lewo, potem na prawo
Gdzie każda ścieszka dobrze mu znana;
Minął dość mogił, aż u mogiły
Lepiéj mu jeszcze znajomej pewnie,
Między kwiatami, co ją wieńczyły
Kląkł, — i tak zaczął skarżyć się rzewnie:
— „O moja matko! znowu do ciebie
Przyszedłem płakać!... Matko jedyna!
Ci, co mnie wzięli po twym pogrzebie
Już nie chcą widzieć twojego syna!

Z ich łaski, kwartał minął w tę wiosnę,
Jadłem chleb twardszy niźli żebracy;
Kwartał czekali, czy im podrosnę
Do żwawszych posług, do cięższéj pracy...
Alem nie podrósł... Boże mój miły!
Cóżem ja winien, biedny sierota,
Żem taki mały, że nie mam siły
Kiedy za ciężka najdzie robota?...
Toć-em próżnować niezwykł i chwili,
A darmozjadem krewni mnie zwali;
Dziś znów obili i wypędzili....
A teraz nie wiem co będzie daléj?...
Ot, chyba umrę mateńko droga,
Zarobić na chleb niemam sposobu,
A jak za tobą pójdę do Boga,
Kto tu dopatrzy twojego grobu?
Kto go otuli w majowe darnie,
Przystroi w kwiatki i popodlewa,
Kto go ogrodzi, zielsko odgarnie,
Kto nad nim krzyżyk postawi z drzewa?
Kto przy nim westchnie jak syn żałośnie,
Kto zmówi pacierz za twoją duszę?...
Biedna mogiłka chwastem zarośnie,
Czemuż ją, czemu opuścić muszę?!“

Taka chłopięcia wybiegła skarga.
O dziatwo! nawet w grobowej ciszy,
Nad [illegible] wasza za serce targa,
Ona ją czuje, ona płacz słyszy!...
Toż duch jej, spłynął nad skroń sierocą
Jak gwiazdka z górnych sfer oderwana,
I kornie błagał Wszechświatów Pana
By wsparł jéj dziecię świętą pomocą.
I Bóg wysłuchał...
Już się zciemniło,
Cisza wróciła cmentarnéj niwie,
A malec, jeszcze po nad mogiłą
Klęczał schylony, płacząc rzewliwie...
W tem, ktoś go z lekka w ramię potrąca...
Ocknął się, — ciemno!... zadrżał nieboże;
Czy jaka dusza pokutująca?
Czy matka przed nim stanęła może? —
Więc krzyżem świętym pierś znaczy żwawo...
Dostrzegł to obcy: — „nie drżyj maleńki,
Słyszałem, — rzecze, — twą skargę łzawą,
Twój żal serdeczny grobu mateńki.

Ona cię także słyszała w grobie,
I duch jej, błagał Niebiosów władcę,
I Bóg mnie przysłał z pomocą tobie,
Kazał sierotę przytulić w chatce.
Tam się wyuczysz, gdy starczą siły,
Pożytecznego ludziom rzemiosła,
I nieopuścisz drogiej mogiły,
Strzedz będziesz aby w chwast nie porosła...
Znać, byłeś dobrym synem dla matki,
Gdy o jej grobie szczerze pamiętasz,
I ja mam tutaj żonę i dziatki,
Modlić się za nich chodzę na cmentarz;
Twoją troskliwość widziałem nieraz,
Bóg takich dzieci nie zapomina,
I otóż ciebie nagradza teraz,
A mnie, na starość da w tobie syna!
Pójdz! w mojéj chatce raźno, choć skromnie,
Ja dobrym dzieciom krzywdy nie robię,
A gdy sierotą zostaniesz po mnie,
To i na moim zapłaczesz grobie!...“
W chłopcu zdziwienie i w dziecznność wzrasta,
Nie śmie uwierzyć... w tém, blask księżyca
Padł na nich, — „Boże! to znane lica!
To majster Jakób z Starego Miasta!“

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

I padł mu do nóg, a szewc poczciwy
Podniósł sierotę, tuli do siebie...
A dusza matki, nad ziemskie niwy
Wzbiła się — złożyć podziękę w niebie. —

* * *

Przy zacnym trudzie czas szybko znika,
Lat kilkanaście przemkło jak strzała,
Sierota wyszedł na rzemieślnika,
Majstra Jakóba ziemia zabrała. —
Lecz miłość matki i wdzięczność święta —
W sercu sieroty jak wiosna świeże,
Bo dotąd o dwóch grobach pamięta,
I za dwie dusze mówi pacierze. —

Spis przedmiotów.

Dzień grzecznego Władzia.

Stron:

Słówko od Autora 5
Do dzieci 7
Co to za jeden ten grzeczny Władzio? 9
Przebudzenie 11
Władzio się myje i ubiera 11
Modlitwa poranna 13
Po pacierzu 15
Przy śniadaniu 17

Stron:

Nauka 19
Ubogi 21
Rozmowa z mamą 23
Biedni 25
Mama wychodzi z domu 27
Parada 29
Pokusy 31
Straszna powiastka o Adasiu co wszystko ruszał . . 33
Jabłuszka na poddaszu 37
Pakiecik 39
Przy obiedzie 42
Po obiedzie 44
Parzona leguminka 46
Przespany obiad 48
Na spacerze 50
Goście 52
Bal 54
Brzydale 58
Po balu 64
Modlitwa wieczorna 65
Władzio idzie spać 66
Dobra noc! 67

Różne wierszyki.

Anioł stróż 68
Laleczka 69

Stron:

Obwarzanki piwne 69
Józio przy pacierzu 70
Res sacra miser (Rzecz święta biedny) 70
Wielki 72
Okulary 73
Niedobra zabawa 75
Szpic i dziecię 75
Odpowiedź Sokratesa 77
Chłopek z drzewem 78
Sukienka 79
Dobry uczynek 80
Ciasteczko i nauka 82
Boże Narodzenie 83
Kłamstwo bez grzechu 84
Osieł i słowik 86
Ropucha 88
Lekarstwo 89
Kamień przy drodze 92
Nowy Rok 93
Boże łaski 95
Dobrém za złe 97
Duch matki 101

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

Naumburg, Drukarnia G. Pätza.

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA
427303

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001005426673